

Jesteś tutaj: Strona główna | Recenzje | The Planchet Story

The Planchet Story



Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wydawca w instytucjach

Lubie to! 55 A A A



fot. Łukasz Giza

To dziwne, ale fotografie Łukasza Gizy z trzeciej próby generalnej Trzech muszkietierów na scenie wrocławskiego Capitolu są znacznie ciekawsze niż pokazane publiczności przedstawienie Konrada Imieli.

Musical to przede wszystkim dzieło kompozytora, librecisty i aktorów. Do dziś, słysząc *Don't Cry for Me, Argentina, Let The Sunshine In czy I Feel Pretty*, bez trudu odtwarzam obrazy i postacie w taśm pamięci. Spektakl *Trzech muszkietierowie* we wrocławskim Capitolu hitów, które będziecie nucić przy gołeniu, raczej wam nie da. Nawet świetnie zaśpiewany, promienadowy song *Król urządził bal* w porównaniu z popową piosenką Osieckiej *Niech żyje bal* jest tylko błyskotką.

Intryga została przez librecistów poskładana z dwu tomów przygód dzierskich muszkietierów de Treville'a. Zaczynamy klasycznie – od przybycia naiwnego D'Artagnana do Paryża poprzez kolekcję gagów inicjalnej tragikomedii omyłek, czyli pojedynków, cudownych zrządzeń losu i braterstwa krwi. Potem także klasycznie: wszyscy za jednego, jeden za wszystkich, czyli awantura o księżniczkę królowej Anny Austriaczki z powodu romansu z Buckinghamem, w tle intrygi kardynała Richelieu oraz obfity notes zbrodni i romansów Milady, wreszcie jej śmierć.

A wszystko – jak to w powieści płaszcza i szpady – z zamczyskami w tle, truciznami we fiolkach skrywanych pomiędzy gołębinymi piersiemi, z ostrymi sztyletami i rapierami, mrocznymi lochami oraz śmierciak bohaterów w każdym planie, choć herosi wychodzą na ogół z tych zdarzeń dobrze, szybciej i efektywniej mogłyby jak wicher rumaki, w teatrze z konieczności opowiadane, i nagle zwroty akcji – w Capitolu wiążące się głównie ze zmianą dekoracji i suto zakrapianymi opowieściami w karczmach.

Teatr opowiadany jest jednak teatrem nudnym. Niemal cztery godziny z jedną pauzą – w sam raz dla fanów Krystiana Lupy; w domu możecie w tym czasie obejrzeć *Angelikę wśród piratów* oraz *Kapitana Fracasse'a* bez śladów znużenia. Meandry dramaturgii i dość przewidywalna muzyka Krzesimira Dębskiego przyniotły zarówno urodę kilku piosenek, jak i dość mązgowatą intrygę. Dumasowski awantura w reżyserii Imieli została spowolniona przez maginę scenografii i brak porywających układów tanecznych. Choreografia i sceny walki są totalnie do bani.

Klocowate budowle, przypominające kamienne puzzle kamienic i bastionów Locronan, mierzalnie obracane przez aktorów i zakapturzoną obsługę sceny, prowadzą wyobraźnię raczej na mielny śpiewogowy, spektakl w całości zda się bowiem grubo i naiwnie na szarym szkłe malowany. Praca tych katorżników Capitolu niczego sensownego w czasoprzestrzeni sceny nie stanowi. Równnie dobrze, szybciej i efektywniej mogłyby zjeżdżać na linach dekoracje czyste i wystylizowane jak pocztowe karty: wnętrze ubogiej kamieniczki, karczma, dwór, pałac, zamek.

Literatura płaszcza i szpady to wszak lekkość, wartkość i magia. Tymczasem skupiamy wzrok na wielominutowym przepoczwarzaniu wnętrza, prędko dochodząc do wniosku, że cokolwiek widzimy, i tak nie składa się w wyższy sens, skoro obojętne pokoił na poddaszu staje się wnętrzem angielskiego zamku hrabiny de Winter (nieco blada tego wieczoru Justyna Antoniak), by chwilę później zmienić się w bastion obronny hugenotów, a potem w groźne kulisy gabinetu kardynała Richelieu.

Nawet puenta irtuje, bowiem bliżej finałowi do ideologii Krakowiaków i górali niż do powieściowego oryginału. Oto w wielkim finale przywołujemy iluzję Frondy lud Paryża, poniżany przez arystokratów, wzywa jutrzemkę wolności, wiedziony przez Plancheta. Pomysł, aby horyzont historii, ale i awanturnicze zwroty akcji oraz polityczne bon moty wygłaszał właśnie Planchet, w istocie bardziej współtowarzysz militarnych i sercowych awantur d'Artagnana niż banalnie nakreślona postać służącego-gamonia, wydaje się ciekawy. Formuła opowieści w opowieści, teatru w teatrze zawsze pozwala znaleźć jakieś drugie dno.

Konrad Imiel i Marek Kocot (współautor libretta) zaproponowali – jak się piszą – figurę Plancheta z dwóch powodów. Pierwszy to uroczą, szczeniacką tęsknotą do sprawiedliwości społecznej. Jakis rodzaj marzenia o równości i solidarności. Tu o tyle nieprzekonujący, że historia, jeśli ktoś pamięta, poszła innymi drogami, a jedyną realną przyczyną gniewu Plancheta zda się branie po łbie od d'Artagnana, mało uzasadnione narracją i charakterem muszkietiera – co jest zabawne *à rebours*, gdy dość albinowaty, płacziwy d'Artagnan Piotra Gawrona-Jedlikowskiego ni z grubszy, ni z pietruszki turbuje Plancheta, by sprostać przesłaniu ideowemu twórców spektaklu.

Powód drugi – to sublimacje charakterologiczne. Figura narratora, bazarza, kogoś, kto przepoczwarzywszy się z latami – jak Planchet – z wojennego ciury w mieszczańskiego krawca, tłumaczy klientowi, hipsteryzującemu miłokosowi awanturę o brązowych koronkach przy stroju niedawną przeszłość i próbuje swoistej psychoanalizy. A przynajmniej docieka motywów, usiłuje rozwiąć tajemnice, tworzy historie alternatywne, nadając papierowym postaciom teatralnej awantury cechy arcyłudzkie. Spina oba wątki tłący się wokół pracowni krawieckiej spisek frondystów, któremu krawiec przewodzi.

Mikołaj Woubishet jako Planchet dwoi się i troi. To jego wieczór i dobra rola, lecz niemal ogołocona ze śpiewu i tańca, a i nad intonacją warto popracować. W sumie są cztery faktory intrygi: Planchet story, o czym pisaliśmy, tajemnica Milady jako zło wcielone, Richelieu – wielki animator władzy oraz dupowaty i głupkowaty Ludwik (zachwycony sobą Łukasz Wójcik), rogacz z powodu romansu królowej Anny z Jerzym Buckinghamem. Ich losy spletały się dość sensownie, acz nie bardzo rozumiem niezwykłą pozycję Milady w tej królewskiej rozszadzie.

Potworną Milady gra Justyna Szafran. To dzięki niej w niezbyt skomplikowanych emocjonalnie losach bohaterów – de Zintera, Atosa czy d'Artagnana – raz po raz pojawiają się fascynacje libertyńską koniunkcją zbrodni, miłości i seksu. Szkoda, że Szafran prowadzi swą postać gdzieś w stronę *Dzieńów grzechu*, to naprawdę inna bajka. Poza tym piękno ciała Szafran – wiem, o tym się nie rozmawia na mieście – w zderzeniu z tymbrem głosu, urokami postaci, wdziękiem i seksapilem Aleksandry Adamskiej w roli Konstancji jednak blednie.

Podobać się może Richelieu Błażeja Wójcika – wielki mistrz dworskich intryg, książę ciemności, inkwizytor i mag tego mikrokosmicznego *theatrum mundi*. Człowiek, który wie przyszytą i pragnie panować nad wszystkim. Postać niemal wysublimowana, świetnie ubrana przez Annę Chadaj w kreacje stylizowane na kostiumy książąt Kościola. Szczęśliwie bez kabaretowego sznytu Wójcik prowadzi swe losy każdego historykami głupców i naiwniaków – mniejsza, królowie to czy skąpi mieszczanie. Życie każdego z nich staje się w jego ręką kartą do gry w absolutyzm. Molierowska scena audyencji dla Bonacieux to jeden z jaśniejszych punktów spektaklu.

Królewski trójką to z kolei operetka w kiepskim wydaniu. Jakby z ducha Moniuszki tu wnieosiona, z estetyki blamażu. Broni się królowa Anna Magdalena Wojnarowska – bezdyskusyjnie piękna i wcielona ładnie, impertynent, skąpiec, mizogin, urodzony rogacz, lecz mimo wszystko człek poczciwy, wiedzący, iż nawet największy pierdoła może mieć swoją godność. Spokorzony przez Richelieu i zbydłony przez własną chciwość przeciwko to tragicznej śmierci Konstancji, otrutej przez wredną Milady, okazuje miłośierdzie niewiernej żonie, kochance swego wroga, by prosić o prawo do pochówku. Jak pięknie w kilku słowach niemal skamieniały Gałła odbudowuje wyrozumiałość i dumę swej postaci.

Szkoda, iż tytułowi bohaterowie są w tym wszystkim najmniej potrzebni. W następnym spektaklu na miejscu Plancheta skrzyknąłbym chłopaków z zakładu krawieckiego i zamknął wszystkich muszkietierów – poza Aramisem Adriana Kący – w piwnicy z winem. Niech piją do dna i albo niech zaczną ładnie śpiewać i grać, albo niech nie wychodzą z karczmy.

Tym bardziej, że po frondzie przyjdzie wielka rewolucja francuska, a potem Komuna Paryska i ich wszystkich i tak zje.

19-10-2015

Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu
Trzej muszkietierowie
 na podstawie powieści Aleksandra Dumasa
 scenariusz i teksty piosenek: Konrad Imiel i Marek Kocot
 reżyseria: Konrad Imiel
 muzyka: Krzesimir Dębski
 scenografia: Grzegorz Polciński
 kostiumy: Anna Chadaj
 choreografia: Jacek Gębura
 światła: Tomasz Filipiak
 choreografia pojedynków: Maciej Andrzej Maciejewski i Sylwester Zawadzki
 kierownictwo muzyczne: Krzesimir Dębski, Adam Skrzypek
 premiera: 10.10.2015Szablon treści. Teraz możesz dowolnie zmienić tą treść

TAGI: Anna Chadaj, Konrad Imiel, Jacek Gębura, Grzegorz Polciński, Tomasz Filipiak, Trzej muszkietierowie, Aleksander Dumas, Marek Kocot, Krzesimir Dębski, Wrocław, Teatr Muzyczny Capitol, [Udostępnij](#) [Lubie to! 55](#)

SKOMENTUJ

Autor lubi zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

Jeden razy osiem jako liczbę:

KOMENTARZE (12)

koczuchow-nowa sol | 2017-06-12 19:30:30 # Cytuj

Wczoraj z rodziną byłem naowym spektaklu i super szczerze - to była bomba! Tak wspaniały występ, piękne kostiumy i muzyka 4h, przez cały czas akcja, to jest to na co czekalem!Polecam i pozdrawiam Krzysztof i Celina.

Aneta | 2017-02-19 06:50:32 # Cytuj

Ojej jakie to było nudne, wyszłam po przerwie. Zawiodłem się i to bardzo.

jezus | 2017-02-18 12:25:21 # Cytuj

Spektakl jest spektakularnie nudny. Tyle w temacie.

nie - krytyk | 2016-09-30 20:34:24 # Cytuj

Szanowny Panie, Wobec tego proszę je gruntośnie przemyśleć, ponieważ zdaje się, że w temacie koncepcji teatru ma Pan duże niedostatki. Radzę również sięgnąć po podręcznik etykiety, Argumenty ad personam nie są zagranie godnym liczącego się krytyka sztuki.

Autor napisał(a):

”

To bardzo ciekawe koncepcje, że ciało aktora w relacji do roli nie podlega ocenie. Muszę gruntośnie przemyśleć koncepcje współczesnego teatru.

Anna | 2016-07-03 01:56:32 # Cytuj

Pozwolę sobie polemizować z niektórymi Pańskimi uwagami. Spektakl "Trzej Muszkietierowie" zdaje się jest musicalem. Jak zapewne Panu wiadomo, musical rządzi się swoimi prawami i podlega pewnej konwencji. Nie zawsze, choć przeważnie ma być lekki, przyjemny, wypięwany, wytańczony, a dekoracja i efekty mają robić wrażenie. Tak było na tym spektaklu, który skądinąd oparty był przecież o lekką i przyjemną lekturę. W czym więc problem? Pomysł na teatr muzyczny. Ja i widzowie siedzący obok mnie dostrzegaliśmy kiedy wiecie były dusznymi uliczkami Paryża, kiedy wieżami pałacu, a kiedy murami katedry. Co więcej oświetlenie doskonale oddawało czas i przestrzeń, w których działa się dana scena. Z jednym się zgodzę – Adrian Kąca był świetny, natomiast uważam że Maciej Maciejewski, ani P. Glapiński nie odstają od niego. Ponadto być może zamiast oglądać spektakl Pan po prostu się zamyślił, bo akurat śpiewu w tym spektaklu było sporo. Nie zgodzę się również, że muzyka była przewidywalna, natomiast doinformująca Pana, że była ona pisana pod możliwość wokalne aktorów, co w moim odczuciu doskonale się sprawdziło. Ale najwidoczniej przeoczył Pan wiele rzeczy zwracając uwagę nie na widowisko, ale na wdzięk aktorów. Co do uwagi dotyczącej p. Justyny Szafran to uważam ten komentarz za zupełnie nie na miejscu. Ta aktorka swoją figurą zawstydziliby niejedną modelkę. W spektaklu prezentuje swoje piękne nogi, od których ponownie na widowni nie mogli oderwać wzroku. I na koniec pozwolę sobie wytknąć brak rzetelności - hipsterskie koronki miały być brunatne, nie brązowe.

Wojtek Leśniak | 2015-10-21 17:41:53 # Cytuj

Po przeczytaniu powyższego tekstu jakoś nieodparcie mi na myśl przychodzi opinia wypowiedziana bodaj przez Jerzego Dobrowolskiego: "Nie ma nic gorszego niż człowiek wykształcony ponad własną inteligencją." A jeśli jeszcze całe życie niesie on brzemień opresyjnej świadomości straszliwego błędu ortograficznego we własnym nazwisku, to skutki są jeszcze bardziej oplakane... Wiem, o tym się nie rozmawia na mieście.

Rafał Karasiewicz | 2015-10-21 10:58:01 # Cytuj

Mały człowiek z tego Leszka...(pisownia imienia z małej litery zamierzona i celowa) wrocławskie środowisko dziennikarskie to w 90% bagno amatorów łasych na otrzymanie kilkudziesięciotłotowego dodatku brutto do pensyki... Słabe to... Na palcach jednej ręki można policzyć tych, którzy naprawdę się na tym znają i przestrzegają etyki zawodowej.

Autor | 2015-10-21 09:46:44 # Cytuj

To bardzo ciekawe koncepcje, że ciało aktora w relacji do roli nie podlega ocenie. Muszę gruntośnie przemyśleć koncepcje współczesnego teatru.

Dagmara Chojnacka | 2015-10-20 22:56:06 # Cytuj

Dziwie sie redakcji portalu... Rozumiem, że nie powinno się cenzurować autorów, ale jednak można (a nawet chyba wypada) czytać, co piszą, i może jednak choćby sugerować pewien poziom? Inny temat: Czy gdyby recenzentka - kobieta, napisała o aktorze, że jest gruby i "przystojny inaczzej", zamiast oceniać jego aktorstwo - czy nie doczekałaby się miliona komentarzy na temat swojego zrównoważenia i ewentualnych niedostatków alzkowianych w życiu prywatnym..?

Magda Piekarska | 2015-10-20 09:24:15 # Cytuj

Co najmniej dyskusyjne są wrażliwość, takt i kompetencje krytyka, który w recenzji teatralnej zajmuje się oceną urody aktorów, waleorów ich ciała i ich domniemanego wpływu na jakość przedstawienia. Słusznie autor zauważa, że o pewnych rzeczach się nie rozmawia na mieście. Zapomina tylko, że nie wypisuje się ich w tekstach krytycznych na szanującym się, bądź co bądź, portalu.

Marek Kocot | 2015-10-19 18:40:55 # Cytuj

Cztery odpowiedzi: 1 - w duchu Pilcha: Napisać, że o pewnych rzeczach nie wypada napisać, to nic nie napisać. 2 - w duchu Sztajndyngera: Nie mając w zanadru innych krytyk, Do urody zrobił przytyk. 3 - w duchu Reia: Jako, że sam nie był gładki Owóz, że sam nie był g rzezcy, Drugim podszedł łatki Topiaku nie wypowiedział w swózecie. 4 - w duchu Ks. Baki: Cny Leszku, Przemyślank, Twe żarty nie warte; Przesadzasz, gdy wkładasz Prywatę w dysputę. Szanowny Panie Leszku, nawet daleko posunięta mizoginia nie sprawiedliwia impertynencji w stosunku do kobiet. Pański dowcip (zakładam, że miał to być dowcip) wypadł słabo, a jego poziom nie jest nawet "co najmniej dyskusyjny". W tej rozgrywce, obawiam się, to pan "przegrywa walkowerem". Kpiąc z cudzej urody, wyszydzać jej niedostatki można prostacko (jak pan) lub z polotem. Pozostaliśmy w XVII wieku, kiedy nie wszystkie pojedynki rozstrzygano rapierem. Pragnę przypomnieć Panu postać Saviniena Cyrano de Bergeraca: "Ot widzisz! to mniej więcej mogłeś mi wypalić, gdybyś się mógł dowcipem i wzięciem pochwalić! Dowcipu ni żdzbla w tobie, o najlichszy w świecie! A zasię co do wiedzy, to znasz w alfabecie cztery głoski, tworzące wyraz: kiepl.. A przytem - jeżelibyś z potrzebną inwencją i sprytem potrafił mi te wszystkie rozłukane żarty w twarz rzucić przed tem gronem, wierzaj: w części czwartej połowy moich pierwszych wyrazów twe usta musiałbyś zamknąć, panie ! Byłaby to pusta robota: ja sam z siebie drwić do syta mogę, lecz wierz mi waś, że innym wnet bym przelał drogie!" (Edmond Rostand 'Cyrano de Bergerac'tl. J.Kasprowicza) To tytułem moich czterech odpowiedzi z początku listu. A podsumuję innym cytatem: "Na końcu przesłania, zadając pchnięcie" (Edmond Rostand 'Cyrano de Bergeractl. W.Zagórski) Pozostaję z szacunkiem

Konrad Imiel | 2015-10-19 14:53:14 # Cytuj

Panie Leszku, życzę Panu, żeby ktoś wreszcie Pana zaprosił do jury jakiegoś konkursu piękności niewyszukiwanych rangi. Ponieważ ostatnio trochę „zasiedziałem się” w siedemnastowiecznych obyczajach proszę o szacunek dla dam. Pańska inteligencja i spryt potrafiłyby poszybować nieco wyżej w jakości ocen kobiecych wdzięków. Powinien być Pan wobec siebie bardziej wymagający.

Redakcja | 2015-10-19 14:53:14 # Cytuj

Panie Leszku, życzę Panu, żeby ktoś wreszcie Pana zaprosił do jury jakiegoś konkursu piękności niewyszukiwanych rangi. Ponieważ ostatnio trochę „zasiedziałem się” w siedemnastowiecznych obyczajach proszę o szacunek dla dam. Pańska inteligencja i spryt potrafiłyby poszybować nieco wyżej w jakości ocen kobiecych wdzięków. Powinien być Pan wobec siebie bardziej wymagający.

Redakcja | 2015-10-19 14:53:14 # Cytuj

Panie Leszku, życzę Panu, żeby ktoś wreszcie Pana zaprosił do jury jakiegoś konkursu piękności niewyszukiwanych rangi. Ponieważ ostatnio trochę „zasiedziałem się” w siedemnastowiecznych obyczajach proszę o szacunek dla dam. Pańska inteligencja i spryt potrafiłyby poszybować nieco wyżej w jakości ocen kobiecych wdzięków. Powinien być Pan wobec siebie bardziej wymagający.

Redakcja | 2015-10-19 14:53:14 # Cytuj

Panie Leszku, życzę Panu, żeby ktoś wreszcie Pana zaprosił do jury jakiegoś konkursu piękności niewyszukiwanych rangi. Ponieważ ostatnio trochę „zasiedziałem się” w siedemnastowiecznych obyczajach proszę o szacunek dla dam. Pańska inteligencja i spryt potrafiłyby poszybować nieco wyżej w jakości ocen kobiecych wdzięków. Powinien być Pan wobec siebie bardziej wymagający.